

Opowieści o Dorocie Mahlo

Opowieść tę dedykuję pamięci kobiety niezwyklej.
Dorocie Mahlo – za to kim była, jest i będzie,
trwając w sercach wszystkich tych,
którzy ją kochali...

Kiedy w 1890 r. Fryderyk Wilhelm Mahlo przybył do ówczesnego Oberglogau, Polska nie istniała na mapie Europy. Rozdarta między trzech zaborców, lecz zakorzeniona silnie w umysłach oraz sercach tych, którzy pozostali i walczyli o jej wolność, prawo o samostanowieniu oraz narodową dumę. Fryderyk – niemiecki, samotny kupiec z Westfalii, w momencie przekraczania niezbyt wówczas gościnnych progów Oberglogau, nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, iż odtąd to właśnie Polska będzie jego nową ojczyzną, a stanie się tak dzięki pewnej kobiecie, która niczym ogniwa łańcucha na zawsze spoi jego losy z losami Polski przełomu wieków. Nie sądził także, że to właśnie w Polsce odnajdzie miłość swojego życia, której owocem staną się trzy różne od siebie, niczym ogień i woda siostry – Babette, Gabi oraz bohaterka tej opowieści – moja prababca Dorota.

Żyła między kartami jednego z najbardziej krwawych rozdziałów historii. Wychowywała się w atmosferze rodzinnej ciepła, rozdarta między dwiema różniącymi się od siebie pod wieloma względami kulturami, na pograniczu dwóch różnych religii, używając na co dzień i myśląc w dwóch różnych językach. Całe swoje dzieciństwo, okres dojrzewania oraz późniejszą młodość spędziła na terenie dzisiejszego Głogówka, marząc o barwnej przyszłości, podróżach, sławie i bujnej karierze aktorki, śpiewaczki czy – co ze względu na jej zamiłowanie do literatury było najbardziej prawdopodobne – pisarki. Jej niebywała inteligencja, elokwencja i naturalna dobroć, która już od wczesnego dzieciństwa wyrażała się w zdolności empatii oraz umiejętności odnalezienia w każdym człowieku choćby isierki dobra, zachwycała. Żyła ideałami, w zgodzie z własną hierarchią wartości. Wieczna optymistka, której atrybutem stało się pióro i kawałek papieru, na którym zapisywała wszystkie myśli, wyrażając siebie w prowadzonym sumiennie dzienniku. Stwarzane naprędce na potrzeby młodszych sióstr opowieści, przez setki wspólnych wieczorów podobno nie powtórzyły się ani razu. Wewnętrzna siła, która – jak mawiała – była mocą podarowaną od Matki Bożej już w dniu jej urodzin (święta Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego), była ramieniem dla matki, opoką dla ojca oraz przystanią dla każdego, kto zapukał do bramy jej serca. I niespodziewanie, w najmniej odpowiednim momencie.. zmieniło się wszystko. Upadł jej świat. Świat zbudowany na silnych fundamentach rodzinnej miłości i wychowaniu w duchu niezwyklej jak na owe czasy tolerancji – symbiozie dwóch narodów, z których niespodziewanie jeden stał się narodem oprawców, a drugi ofiar. Upadł świat, który trwał wiecznie.

Próba wyjaśnienia istoty wojny jest niczym wyprawa w najgłębsze czeluści ciemności. Jest niczym próba wyjaśnienia efektu zmarszczek na początkowo gładkiej tafli jeziora – to, jak najdrobniejszy zamęt w jednym miejscu, wywołuje lawinę konsekwencji w innym. I wojna światowa zabrała Dorocie Mahlo ojca, który zostawił

po sobie niewielki majątek i pogrążone w cierpieniu cztery najważniejsze w jego życiu kobiety, zdane od tej pory jedynie na siebie. Matka nigdy nie pogodziła się z wyrokami losu – zmarła krótko po Fryderyku, a cierpienie, które odczuwała za życia, było tak silne, że w jego obliczu, śmierć zdawała się przynieść ukojenie. Od tej chwili brutalnie oszepecony śmiercią obraz świata, dokonał wewnętrznej metamorfozy w ich dotychczasowym postrzeganiu siebie oraz sprawił, że niepostrzeżenie przeskoczyły pewien ważny etap życia – z dnia na dzień wydorosłały, zmuszone do decydowania o swoim dalszym losie. Gabriela, urodzona artystka, której największą pasją była muzyka, po śmierci matki już nigdy nie zasiadła do fortepianu. Zgrabiące ręce z czasem zatraciły naturalną dla muzyka umiejętność giętkiego, płynnego tańca na klawiaturze oraz swobodę grania. Gdy fortepian, przy którym wcześniej gromadziła się cała zasłuchana rodzina, został sprzedany, zakończył się kolejny bolesny rozdział historii, a szmaragdowe oczy Gabi utraciły dawny blask.

Pomimo wszystkich osobistych tragedii i śmierci, która zabrała im ojca oraz matkę, okres dwudziestolecia międzywojennego obfitował jednak w radosne wydarzenia. Gabriela oraz Dorota założyły własne rodziny, Babette spełniała się zawodowo. Dorota poznała mężczyznę, z którym wzięła skromny ślub w malowniczym kościele w rodzinnym Głogówku, a wkrótce ich dom wypełnił się śmiechem dziecka – zielonookiej, podobnie jak mama, Ewy oraz małej Aleksandry, nazwanej tak na cześć jej zmarłej babci. Kulturowane w rodzinie Doroty były tradycje zarówno polskie, jak i niemieckie, o czym świadczy fakt, że w dwadzieścia lat później, dorosła już Ola, z łatwością tłumaczyła teksty niemieckojęzyczne, zarabiając w ten sposób na życie. Dni upływały w spokoju, nic nie zapowiadało zmian... Aż do pamiętnego 1 września 1939, gdy po raz kolejny życie wykołowało się z bezpiecznych torów rodzinnej sielanki. Rozpoczęła się II wojna światowa, a chlebem powszednim stało się zagrożenie i ciągła niepewność jutra, przed którą nie było schronienia. Później już nic nie było takie samo...

Kolejne losy siostr potoczyły się niczym lawina – jako pół-Niemki, podczas wojny szybko zyskały niechlubny przydomek „Germanki”, kojarzony niesłusznie z hitlerowcami. Los nie szczędził im cierpień; po raz kolejny wojna złamała życie Doroty i Gabrieli – obydwie straciły mężów. Na ich oczach dawni przyjaciele z dnia na dzień zmienili się we wrogów, cierpiały obserwując biernie, jak stają się obiektom szykan i otwartej nienawiści. Po wojnie, znienawidzone i napiętnowane, wiosną 1945 wyjechały dzięki pomocy rodziny ojca z Westfalii. Pozostała jedynie Dorota, nie ulegając namowom i prośbom siostr, świadoma, że ich rozstanie jest jednocześnie tym pierwszym i ostatnim.

Dorota Mahlo pozostała w Polsce, ponieważ nie była w stanie wyobrazić sobie życia poza nią. W Polsce oraz tej najmniejszej ojczyźnie – Głogówku, wszystko się dla niej zaczęło i zgodnie z jej wolą, to właśnie tam zakończyć miała swoją ziemską podróż. Przez Polskę przebiegały wszystkie południki i równoleżniki jej istnienia, to tu mieściło się centrum jej świata – nic więc dziwnego, że zmuszona dokonać całkowitego przewrotu, tak bardzo przeżyła rozstanie z domem rodzinnym – w Głogówku zabrakło dla niej bowiem miejsca. Wybór padł na spokojne miasteczko w Wielkopolsce – Jarocin. Tam, poświęcając cały swój czas pisaniu oraz pierwszej, ukochanej wnuczce Beacie, leczyła wciąż świeże po wojnie rany, jednocześnie śledząc pilnie karierę młodszej córki – Aleksandry, która obciążona balastem historii, zapragnęła wyjazdu oraz nowego życia poza krajem. Dużo jednak przyszło jej zapłacić za cenę marzeń. Aleksandra dopiero co otwierając nowy rozdział życia w Zurychu, pozostała zraniona i samotna po nieudanym związku. W obliczu takiej sytuacji coraz częstsze stały się podróże Doroty do córki. Nie wpłynęło to pozytywnie na samopoczucie Doroty – kilkunastogodzinne podróże do Zurychu sprawiły, że wiecznie młoda duchem, zaczęła podupadać na zdrowiu. Swoim żelaznym uściskiem objęła ją nieuchronna starość. Zamieszkała w Zurychu.

Od tej pory babcia Dorota toczyła nierówną walkę z samotnością i wdzierającą się do jej nowego życia tęsknotą za krajem, który opuściła. Za krajem, w którym zostawiła swoją młodość, przyjaciół, starszą, ukochaną córkę i cały dobytek życia. Z dalekiego Zurychu bacznie śledziła ważące się losy Polski i jej mieszkańców, którzy wychodzili na ulice, protestowali, walczyli z władzą i krzyczeli głośno, na cały świat, jak bardzo są zniewoleni. Żyłaby problemami swoich rodaków – gdy obalili komunizm, rozpieła ją duma, a wiadomość o wyborze papieża Polaka, przyjęła ze łzami wzruszenia. Nigdy nie straciła kontaktu z żadnym z jej dawnych przyjaciół i pomimo że na co dzień używała niemieckiego, nadal bezbłędnie pisała oraz mówiła po polsku. Nigdy nieprzemijająca nostalgia kumulowała się podczas setek bezsennych nocy oświetlonych jedynie

jasnym światłem latarni niczym niezmaconego spokoju ulic Zurychu. Twierdziła, że nie umie mówić o Polsce, że wywołuje to bezbrzeżny smutek – emigracja była dla niej jakby omamem, krzykiem ciszy, której nadal nie potrafiła zagłuszyć słowami. Właśnie dlatego swoją nostalgię ubierała w słowa zapisane drobnym mączkiem na kartach sumiennie spisywanych pamiętników oraz listów do przyjaciół Polaków. Całą sobą pozostała na zawsze wśród lasów kołysanych lekką bryzą Bałtyku, strzelistych Tatr, które dawały jej poczucie wolności, tak dla niej istotnej. W swoich pamiętnikach starała się pokazać Polskę taką, jaką ją zapamiętała, bez retuszu. Jej dusza rwała się do najszcześliwszych z perspektywy czasu momentów, dlatego opisy owe zabarwione były humorem. Nierzadko jednak był to śmiech przez łzy. Do samego końca, do dnia jej śmierci, spacerując promenadą nad Zurichsee, była niczym muszla, którą dawno wyłowiono z morza, a ona nadal nim szumi.

* * *

Jestem obywatelką świata – na co dzień mówię w dwóch językach, dużą część moich przyjaciół stanowią obcokrajowcy, ze względu na zainteresowania, żyję na pograniczu dwóch kultur, które każdego dnia ścierają się ze sobą, czyniąc ze mnie osobę tolerancyjną, ciekawą świata i ludzi. Doceniam wartość internetu i staram się poszerzać horyzonty poprzez kontakt z resztą świata. Wielokrotnie, przebywając w towarzystwie osób innej narodowości, szczególnie tych o nieco ciemniejszym od nas kolorze skóry, spotkałam się z przejawami nietolerancji. Między innymi dlatego, obdarzona darem wnikliwej i obiektywnej obserwacji oraz analizy, dostrzegam u moich rodaków wiele wad i nie boję się mówić o nich otwarcie. Boli mnie, że my – Polacy, nadal zbyt bardzo lubimy nasz mały pancerz, który ogranicza nas do krótkowzrocznej stereotypowości i schematyzmu, swój bigos, niedzielny rosółek po powrocie z kościoła, swoich polskich znajomych, a co za tym idzie – polskie poglądy na życie w Polsce oraz, co najgorsze, także poza nią. Mimo tego, wierzę w dialog między narodami – być może właśnie dlatego zaczęłam pracować u boku dziennikarzy, rzetelnie i obiektywnie pisać o polskiej młodzieży, ich rozterkach. Jestem zdania, że media są orędownikiem pokoju – wpajają nam pewne ideologie, pomagają zrozumieć różnice społeczne oraz ukazują światu, jednocześnie piętnując, wszelkie patologie. Aktualna sytuacja na świecie jest dla mnie czymś istotnym, wszak jesteśmy ludźmi przełomu wieków! Czuję się w obowiązku pytać samą siebie – dokąd porwie nas spirala nienawiści i chłodnej kalkulacji kolejnych ofiar zamachów terrorystycznych oraz zatracona dawno granica między człowieczeństwem a bestialstwem? Dokąd zaprowadzi nas ten nagły kryzys wartości? Być może zabrzmi to gorzko, lecz nie deklaruję romantycznej, zdolnej do najwyższych poświęceń miłości do Polski. Nie zarzekam się, że to właśnie w Polsce spędzę całe swoje życie – wszak nikt z nas nie wie, jak potoczą się jego dalsze losy. Nauczyłam się, że wielkie słowa nie znaczą dużo – w istocie najczęściej są całkowicie puste, a i aktualne czasy nie wymagają składania z siebie ofiary na „stosie” Ojczyzny. Jestem patriotką, lecz na swój sposób, który dalece różni się od wzorców oficjalnych. Nie sądzę, żeby pompatyczne manifestacje, przemarsze emitowane w dziesięciu telewizyjnych stacjach czy pochłaniające fortunę koncerty z okazji kolejnych rocznic, rozgrybywanie wciąż na nowo historii czy pięćdziesiąt dodatkowych wywiadów radiowych naszych „wybrańców narodu”, rzeczywiście były obrazem patriotycznej postawy obywatela. Dlatego miłość do ojczyzny wyrażam w inny sposób – realizując się poprzez pracę, ulotną myśl, którą zapisuję na kartkach papieru. Wierzę w potęgę słowa i jego zbawczą moc naprawiania świata. W taki sam sposób powstała ta opowieść – swoisty hołd złożony kobiecie, której serce pozostało w ojczyźnie. Kobiecie, która dla mojej babci była kochającą matką, dla mej matki stała się powierniczką tajemnic i niepokojów młodości, dla mnie – trzeciego pokolenia kobiet Doroty Mahlo, jest żywą legendą, a dzięki niezliczonym analogiom, także inspiracją w twórczości. W mojej rodzinie mawia się, że to właśnie po niej odziedziczyłam zamiłowanie do literatury oraz sztuki pisania, bez której moje życie nie byłoby takie samo – mam świadomość, że bez skrawka papieru, przestałabym istnieć jako człowiek. Moje serce bije dla Polski – poprzez więź pokoleniową, kulturę i sztukę, która wypełnia moje życie oraz wyjątkowość i niezwykłe tło historyczne kraju moich przodków. Przekopuję ziemię słów, wersów, skojarzeń, myśli, szukając zaginionych elementów i samej siebie, a wszystko to czynię pod dumnie powiewającym sztandarem polskiej flagi.

Sądzę, że po latach spędzonych na emigracji, od czasu wyjazdu z Polski, wszystkie bolesne wspomnienia babcia skrywała skrętnie za niewidzialnymi drzwiami, za które rzadko zaglądała, bo inaczej zabiłaby ją tęsknota. Jej pamiętniki, listy, kartki utrzymane są w klimacie wyznań. Są swego rodzaju odą do rajy utraconego oraz czułą pochwałą narodowego ducha Polaków, obojętnie w jakim zakątku świata przebywają. Jej serce zamarło w szwajcarskim szpitalu, na gościnnej, choć niezmiennie obcej ziemi, która dzięki obecności córki stała się namiastką „tamtego”, utraconego świata, lecz przez ponad siedemdziesiąt lat życia biło z całą siłą jej drobnej postaci, nieprzeciętnego umysłu oraz wielkiej miłości tylko i wyłącznie dla Polski.

W trzydzieści lat po śmierci mojej prababci, pojechałam wraz z mamą do Zurychu. Nie była to jednak zwykła podróż sentymalna – wiązała się bowiem z nawałem wspomnień, tych bolesnych również. Pokój babci przypominał nieco magiczny bazar zakurzonych pamiątek, rozsypujących się w proch listów, ulubionych książek i bohaterów. Paderewski, de Gaulle, Napoleon... Jej aura oraz ciepło obecne było w każdym zakątku domu, a poczucie metafizycznej obecności nieustannie prześladowało mnie do tego stopnia, iż niemalże podzielałam wiarę tych, którzy swój wiek mogą zliczyć na palcach obu rąk, sądząc, iż wystarczy jedynie wystarczająco intensywnie myśleć o babci, aby znów usłyszeć jej aksamitny, ciepły głos. Pozostało mi po niej trochę drobnej biżuterii, wymodlony różaniec z wytartymi kuleczkami z masy perłowej oraz lektura niektórych jej zapisków, powszednich notatek, kartek, których nie zdążyła wystać... Wspólnie przecierałyśmy jej dawne szlaki, spacerując ramię w ramię wzdłuż i wszerz ukochanego ogrodu botanicznego oraz podziwiając w zadumie zachody słońca na promenadzie, na której siadywała pogrążona w lekturze książki – my, przedstawicielki trzech pokoleń kobiet Doroty Mahlo..

(Praca nagrodzona w kategorii młodzieżowej X Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. E. Paukszy w Kargowej.)